Nr. 59. Kraków, piątek, 13. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 80 „
kwartalnie 5 „ 20 „

ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 4 ct.

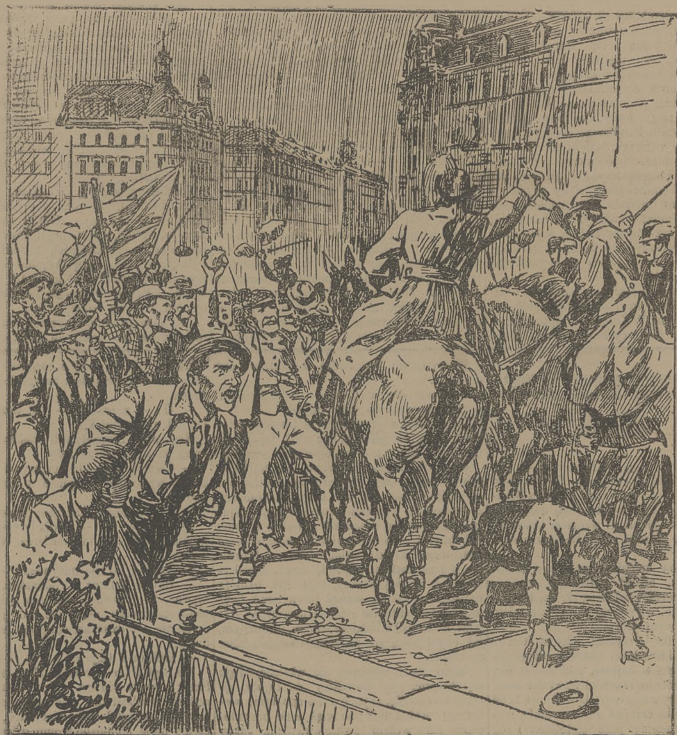
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Demonstracya niedzielna w Budapeszcie.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6)

Postępy Turcyi.

Sprawy tureckie stoją teraz na porządku dziennym; jedni mówią o rozbiorze Turcyi, drudzy o postępach, jakie robi naród turecki, jeszcze inni o nowych siłach, ukrytych w łonie organizmu państwowego tureckiego.

Uważni obserwatorowie, którzy ostatniemi laty zwiedzali rozległe prowincye Turcyi europejskiej i azyatyckiej, są zdania, że istotnie pod skorupą zewnętrzną praw i tradycyi, zwyczajów i ceremonii, zachowywanych przez turków, wewnątrz zachodzą coraz to większe zmiany obyczajowe. Te zmiany będą musiały z czasem doprowadzić do zmian politycznych.

Kto zna społeczeństwo tureckie z opisów dawniejszych, ten np. ma wyobrażenie zupełnie błędne o stanowisku kobiety w społeczeństwie tureckiem. Wyobraża sobie, że każdy turek żyje w wielożeństwie: że ma harem, ściśle strzeżony i odcięty od świata; że kobieta turecka nic nie umie, prócz kilkunastu wierszy koranu. Autor francuski G. Dorys, który zwiedził Turcyę sumiennie, wyprowadza nas z tego błędu. Wielożeństwo wygasa. Turka nie stać na utrzymanie licznej rodziny, podniósł się zresztą jego poziom moralny. Na stu turków może pięciu ma więcej, niż jedną żonę. Inni żyją jako przykładni i dobrzy mężowie jednej żony, która, wzorem kobiet na Zachodzie — troszczy się o ład w gospodarstwie domowem, a często zarabia na utrzymanie domu, robiąc dywany, maty, hafty, kupowane chętnie na wywóz przez handlarzy greckich i armeńskich. W niższych, uboższych klasach ludności nie może być mowy o podziale mieszkania na część męską i kobiecą. Na taki zbytek nie stać turka doby współczesnej. Skutkiem zatarcia różnic między selamlikiem (komnata mężczyzn) i haremem, zniknęły również różnice między położeniem społecznem mężczyzny i kobiety; ta ostatnia z niewolnicy wyrosła na towarzyszkę i pomocnicę męża.

Mimo utrudnień i szykan administracyjnych płynie do Turcyi oświata z Zachodu wielu strumykami. W Konstantynopolu i wielkich miastach portowych osiedla się coraz więcej cudzoziemców. Ich tryb życia, zwyczaje, poglądy służą młodym pokoleniom tureckim. Zwłaszcza kobiety łatwiej przejmują się nowinkami, pochopniej naśladują, gdyż są i wrażliwsze i mają większe zdolności naśladowcze. Powtóre, gwoli nauce obcych języków, bogaci Turcy sprowadzili dla córek nauczycielki z Niemiec, Francyi, Anglii. Uczyły te ostatnie nietylko języka obcego, lecz i wiadomości o życiu społeczeństw zachodnich, szerzyły zamiłowanie do ubierania się po europejsku, przywoziły książki, powieści, czasopisma poświęcone modom. Dopiero przed rokiem sułtan Abdul-Hamid pod karą surową zabronił rodzicom machometańskim trzymania nauczycielek wyznania chrześcijańskiego.

Lecz takie zakazy dzisiaj już nie dopną celu. Powstało — wbrew woli rządu — mnóstwo szkół dla dzieci mahometańskich, dziewcząt i chłopców, szkół, urządzonych na wzór europejski; są szkoły średnie, rodzaj gimnazyów, czy liceów, gdzie młodzież pobiera wcale gruntowne, nowoczesne wykształcenie. A turek i turczynka uczą się chętnie. Nie trzeba zapominać, iż dzisiaj o jednolitym narodzie tureckim nie może być mowy.

Owa masa, która dzisiaj nosi miano narodu tureckiego, jest mieszaniną, skrzyżowana z dawnych turków, słowian, greków, ormian, plemion inteligentnych i podatnych do przyjmowania cywilizacyi. Przesilenie, jakie spadło na Turcyę, jest następstwem wadliwej organizacyi państwowej. Abdul-Azis, a jeszcze bardziej Abdul-Hamid, chce rządzić państwem tak, jak rządzono przed dwustu laty. Nie uwzględnia zmian cywilizacyjnych, zmian politycznych, zmian technicznych. Nie chce pamiętać o tem, że Turcya dzisiaj musiała się wyrzec najważniejszego źródła gromadzenia bogactw: wojen zaborczych. Jeszcze w siedemnastym wieku Turcya żyła rozbojem na ziemiach i morzach. Jej galery zabierały zboże mieszkańcom Włoch i Hiszpanii. O siłę roboczą nie potrzeba się było troszczyć, niewolników, porywanych z krajów rozmaitych, miano aż za dużo. Złota i srebra beczki całe rabowano w Polsce, na Węgrzech, na wyspach greckich, odbierano je wenecyanom i genueńczykom. Turcya żyła wyzyskiem cudzej pracy, zaborem obcego mienia. Obecnie te źródła wyschły. Bieda daje się we znaki mieszkańcom Turcyi. Bieda wyciska łzy, lecz i hartuje, otwiera człowiekowi oczy, każe szukać nowych dróg ratunku. Tajny instynkt mówi im, że jedną z takich dróg jest oświata. Młodzież turecka płci obojga uczy się tedy chciwie. Dziennikarstwo tureckie rozwija się coraz lepiej. Nawet kobiety mają własne czasopismo, które w gronie współpracowników liczy kilka kobiet.

Konserwatywni Turcy, którzy nie rozumieją ducha czasu, boleją nad temi zmianami. Nie zdają sobie sprawy, że zakamieniały konserwatyzm w zarządzie państwa przez cały wiek dziewiętnasty doprowadził machinę administracyjną do zupełnego zastoju, wypróżnił skarb państwa, zdezorganizował armię, tamował ludowi drogę do postępu i rozwoju. Abdul-Hamid, acz zacięty konserwatysta, poszedł z postępem w jednym kierunku: zreformował armię. Wojsko tureckie jest dzisiaj wybornie zorganizowane. Cnoty bojowe turka w połączeniu z metodyczną systematycznością instruktorów pruskich stworzyły armię, której nikt nie lekceważy. Turcya może wysłać w pole przeszło milion wybornego żołnierza, prowadzonego przez wykształconych oficerów, wybornych sztabowców i generałów, którzy sprostają kolegom zachodnio-europejskim. Oparty na tej armii, Abdul-Hamid sądzi, że może lekceważyć niezadowolenie mas tureckich, rozpacz chrześcijan, nawoływanie o reformy. Wojna z Grecyą w r. 1897, wojna zwycięska, równa tryumfalnemu pochodowi, utwierdziła sułtana w uporze. Przekonał się bowiem, że miliony, wydane na reformę armii, nie przepadły na marne.

Znakomity znawca wschodu, Vambéry, przepowiedział, że rola polityczna Turcyi jeszcze nie skończona. Gdyby nie czujność Europy, sułtan, dzięki zorganizowanej armii, rozpocząłby erę zaborów, zabrałby Grecyę i Bułgaryę, osiągnąłby hegemonię na półwyspie Bałkańskim. Kto sądzi, że dzisiaj byłoby łatwem wyrzucenie turków z Europy, ten myli się srodze.

Już nietylko sułtan i armia, lecz cały naród turecki porwałby za broń, by stawić

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(15)

— Tak, tak — wtrącił Hoseason — Dawid wie, Dawid dobry chłopak. Widzisz mój poczciwy Dawidzie, obecność dzikiego Szkota stanowi niebezpieczeństwo dla nas wszystkich, jest on przytem wrogiem naszego króla Jerzego, którego niech Bóg ma w swojej opiece.

Nie słyszałem imienia swego wywoływanego tyle razy, odkąd byłem na dwumasztowcu; pozornie godziłem się na ich żądania, jakby to, co słyszałem, nic nie miało w sobie nadzwyczajnego.

— Bieda tylko — ciągnął dalej kapitan — że różnego kalibru broń nasza zarówno jak proch zamknięte w kajucie, pod nosem nieznajomego, którego musiałoby zwrócić uwagę, gdyby który z nas wydobywał ową broń z komórki. Taki chłopak jak ty, może wynieść niepostrzeżenie parę pistoletów i róg z prochem. Jeśli to zręcznie załatwisz, będziesz miał w nas przyjaciół, co z korzyścią dla ciebie wypadnie, zwłaszcza gdy dopłyniemy do wysp Karolińskich.

W tej chwili pan Riach szepnął mu coś do ucha.

— Masz pan słuszność — dodał kapitan, a zwracając się do mnie mówił:

— Widziałeś Dawidzie, że tamten człowiek ma trzos pełen złota; otóż daję ci na to słowo, że ty z niego otrzymasz cząstkę.

Odpowiedziałem, że zrobię, co mi każą, lubo mogłem zaledwie poruszać ustami, poczem Hoseason dał mi klucz od komórki, a ja wolnym krokiem zawróciłem do kajuty. Jak postąpić należało? Ci ludzie za mną byli łotry i oszuści; wykradli mnie z mego rodzinnego kraju; zabili biednego Ransome, a i zamierzali popełnić nowe morderstwo. Z drugiej strony, czyż nie było to narażeniem się na śmierć niechybną? Czyż mógł jeden chłopiec i jeden mężczyzna stawiać czoło kilku ludziom silnym, odważnym, jak lwy i mającym na zawołanie całą załogę statku.

Biłem się z myślami, nie wiedząc, czego się chwycić, gdy, wszedłszy do kajuty, ujrzałem Jakobitę, zajadającego spokojnie wieczerzę; widok ten natchnął mnie bezzwłocznie stanowczem postanowieniem. Jakby tylko instynktem, nie z własnej woli, zbliżyłem się i położyłem rękę na ramieniu nieznajomego.

— Chcesz pan, by cię zabili? — rzekłem.

Zerwał się na nogi i spojrzał na mnie badawczo. Zrozumiałem znaczenie tego spojrzenia.

— O! — zawołałem — tu wszyscy zbóje; pełen ich statek.

Niedawno zamordowali małego chłopca; teraz na pana ostrzą zęby.

— Jeszcze mnie nie pochwycili — odparł Szkot, wpatrując się pilnie w twarz moją, dodał:

— Czy zechcesz stać przy mnie?

— Uczynię tak — oświadczyłem — nie jestem oszustem, ani mordercą, stanę w obronie pana.

— Zgoda; jak się nazywasz? — zapytał.

— Dawid Balfour — odparłem, a potem, myśląc, że człowiek wyższego, jak się zdawało, stanowiska, musi być rad, gdy ma do czynienia z ludźmi szlacheckiego stanu, dodałem:

— Balfour z Gajów.

Nie wątpił o prawdzie słów moich, bo Szkot nawykł widzieć synów znakomitych rodów w ubóstwie, ponieważ jednak on sam nie posiadał dóbr ziemskich, oświadczenie moje pobudziło w nim dziecinną próżność.

— Nazywam się Stewart Alan Breck — rzekł, prostując się do możliwej wysokości — mógłbym nosić równie dobrze tytuł nawet

opór podobnym planom. Turek nie jest dziecięciem Europy, żyje na jej ziemi przecież niemal lat sześćset i ma ambicyę, aby pozostać na niej i w przyszłości. Nie pozwoliłby zatem usunąć się bez walki. Morze krwi polałoby się przy usiłowaniach, by państwo tureckie wykreślić z karty politycznej Europy.

Vambery przestrzega Europę, by nie rozpoczynała walki, której wynik może być zgoła odmiennym, niż sądzi dyplomacya.

Skromne uwagi

XXXV.

„Sztuka dla dziecka“.

— Więc pan ze Lwowa? Niezmiernie miłe spotkanie. Ale — wybaczy pan — że, jako dziennikarz, zapytam przedewszystkiem o tę ciekawą wystawę, która podobno u was taką sensacyę budzi...

— O „Sztukę dla dziecka“? Dobrze. Tę wystawę, jak panu wiadomo, zorganizował „Związek austryackich muzeów artystyczno-przemysłowych“. Od roku wędruje ona po znaczniejszych miastach Austryi i z kolei przybyła do nas. Istotnie, rzecz jest ciekawa i nie bez znaczenia kulturalnego, bo piękno, rzucone w duszę dziecka, to ziarno, z którego tylko dobrego plonu spodziewać się można. Tak zresztą mówił już Ruskin, ten niezmordowany apostoł sprawy szerokiego wprowadzenia do wychowania pierwiastków estetycznych i sądzę, że powoli i u nas zaczną go ludzie rozumieć. Co do mnie, po zwiedzeniu wystawy przekonałem się, że nasza pedagogia w tym względzie ma jeszcze do zrobienia... wszystko. Może też nareszcie skończy się okres wymyślania społeczeństwu na brak kultury estetycznej, a rozpocznie praca w kierunku szczepienia i szerzenia tej kultury, poczynając od dzieci... Ale — wracam do wystawy i spieszę zaspokoić pańską ciekawość. Otóż najwspanialszy jej dział zawiera przegląd wybitniejszych wydawnictw ilustrowanych dla dzieci. Dla nas są to rzeczy zupełnie nowe, a jest co oglądać. W zakresie tym przoduje Anglia, a ilustratorowie tacy, jak Katy Greenaway i Walter Crane, prawdziwy przynoszą jej zaszczyt. Francya stoi pod tym względem niżej, ale — imponuje w swój specyalny sposób dyskretnym, delikatnie sharmonizowanym kolorytem. W roli ilustratorów wystąpili tam między innymi tacy dwaj malarze, jak Boutel de Mouvela i Caran d'Ache. Holandya ma przepysznego van Hoglema, Szwecya — niezrównanego Larssona, który jest nadto niepospolitym znawcą duszy dziecięcej. Za to Niemcy są ciężcy, banalni i ospali. Ilustratorów polskich reprezentuje St. Dębicki z dużem powodzeniem, ale jest on za wysoki do pojęć wieku dziecięcego. To wszystko trzeba zresztą zobaczyć, aby zrozumieć, że u nas dzieci karmi się najgorszą tandetą, pod której wpływem w samem zaraniu wyrodnieje smak i paczą się wrodzone zdolności. Nie koniec jednak na ilustracyach. Drugi bardzo bogaty dział wystawy poświęcony został obrazom, przeznaczonym do dekorowania ścian szkolnych. Panuje tu niemal wyłącznie tak mało u nas rozpowszechniona litografia barwna. Nie brak tu prawdziwych dzieł sztuki, które w sposób jasny i przystępny nietylko przemawiają do zmysłu dziecka, ale kształcą i rozwijają jego wrażliwość estetyczną w sposób i kierunku bardzo pożądanym. Patrząc na to, mimowoli myśli się o naszych dzieciach i o naszych salach szkolnych...

KRONIKA.

Kraków, 12 marca.

Kalendarzyk. Dziś Grzegorza W. p. Jutro Nicefora b. Pojutrze Matyldy wd.

Dziś o godz. 8 rano + 1·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek „Markiz Priola“.

W sobotę „Dwa sumienia“, dramat w 5 akt. Pawła Authelme'a (nowość).

W niedzielę o godz. 3 Koncert dla dzieci. — Wieczorem o godz. 7 „Dwa sumienia“.

Repertoar teatru przy ul. Krowoderskiej.

W czwartek „Pracownice igły“.

W sobotę po raz pierwszy: „Trzydzieści lat życia szulera“.

W niedzielę po południu: „Pracownice igły“ wieczorem „Trzydzieści lat życia szulera“.

Od wydawnictwa.

Od dnia dzisiejszego »Kuryer« wychodzi o godzinie **12**. Ten sam numer z dodaniem nadeszłych w porze południowej telegramów wychodzić będzie o godzinie **4** po południu. Prenumeratorzy mogą zatem wybierać dla siebie porę dogodniejszą i mieć nasz dziennik w południe lub ku wieczorowi.

O nowym ratuszu radził wczoraj subkomitet komisyi dla budowy nowego ratusza. Posiedzenie to, któremu przewodniczył wiceprezydent miasta, dr. Leo, zakończył szereg obrad nad projektem wzniesienia tego gmachu na placu św. Ducha. Cała jednak sprawa nierychło doczeka się załatwienia i jakichś stanowczych wniosków, gdyż pozostało jeszcze do rozpatrzenia kilka innych projektów, jak np. projekt budowniczego p. Meusa, który na posiedzeniu Towarzystwa technicznego, jakie odbyło się w tej sprawie, bardzo gruntownie uzasadniał swój wniosek, aby nowy gmach ratuszowy wznieść na Rynku kleparskim, gdyż w tym kierunku miasto najbardziej się rozszerza.

Zniesienie urzędu dyrektora archiwum miejskiego. Komisya archiwalna na posiedzeniu, które odbyło się wczoraj pod przewodnictwem r. m. dra Ulanowskiego, zajmowała się sprawą rezygnacyi dra Stanisława Krzyżanowskiego z posady dyrektora archiwum miejskiego. Jak już wspomnieliśmy, dr. Krzyżanowski, otrzymawszy *veniam legendi* na Uniwersytecie Jagiellońskim, zrzekł się zajmowanej dotychczas posady, bo stanowisko profesora uniwersytetu nie pozwala na równoczesne piastowanie innego urzędu płatnego. Komisya archiwalna większością głosów uchwaliła jednak, aby przedłożyć radzie miasta wniosek o powierzenie mu nadal kierownictwa archiwum na tych podstawach, na jakich np. profesor Uniwersytetu lwowskiego, dr. Balcer, jest kierownikiem

---

króla, lubo nie przyczepiam na końcu do nazwiska miana jakichś włości. Udzieliwszy tego napomnienia, jakby stanowiło ono rzecz najpilniejszą, zaczął rozglądać się następnie w środkach obrony naszej.

Kajuta w kształcie wieżyczki zbudowana była silnie, aby oprzeć się mogła naporowi bałwanów. Z pięciu znajdujących się w niej otworów, dwoje drzwi tylko i dach szklany były dość obszerne, aby przedostać się mógł przez nie człowiek; drzwi nadto z grubego dębu miały zasuwy i haki, zamknąłem jedne, a gdy chciałem to samo z drugiemi uczynić, wstrzymał mnie Alan, mówiąc:

— Dawidzie... za trudno mi pamiętać nazwy twoich włości, wolę mówić ci po imieniu... te drzwi otwarte stanowią najlepszą naszą obronę.

— Mojem zdaniem lepiej, żeby były zamknięte — dowodziłem.

— Mylisz się Dawidzie — oponował — najbezpieczniej zawsze mieć wroga na oczach; radbym po kolei widzieć ich przed sobą.

Poszedł ze mną do komórki, wybrał i podał mi kordelas; przeglądał uważnie broń, potrząsając głową i dowodząc, że nie widział nigdy większej licholy; następnie, zabrawszy róg z prochem i pistolety, usiadł przed stołem i kazał mi broń nabijać.

— Właściwsze to będzie zajęcie dla dobrze urodzonego szlachcica — mówił — aniżeli zmywanie półmisków i talerzy po nikczemnych żeglarzach.

Stanął potem na środku kajuty, z twarzą do drzwi zwróconą, a wyjąwszy pałasz, próbował możliwego rozmachu ręki.

— Muszę bronić się w ten sposób od łotrów — ubolewał, smutnie potrząsając głową — nieodpowiednie to dla mnie zadanie. Ty nabijaj pistolety i uważaj na każde moje skinienie.

Zapewniałem, że będę mu we wszystkiem posłuszny. Dyszałem ciężko, gorączka paliła mi usta, mroczyło mi się w oczach; na myśl o przeważającej liczbie wrogów, mających napaść na nas niebawem, serce biło mi silnie; w wyobraźni widziałem już ciało moje nastepnego rana rzucane do morza.

— Przedewszystkiem — odezwał się mój towarzysz — potrzebuję wiedzieć, ilu mamy przeciwko sobie?

Liczyłem ich w pamięci, a z wielkiego pośpiechu podwoiłem liczbę.

— Piętnastu — rzekłem.

Alan zagwizdał.

— No, temu trudno będzie poradzić — rzekł. — Teraz słuchaj: ja we drzwiach prowadzić będę główną walkę; nie potrzebujesz brać w niej udziału. Nie ustąpię, póki nie położą mnie trupem. Wolę mieć dziesięciu nieprzyjaciół przed sobą, jak jednego za plecami.

Powiedziałem mu, że ja nie tęgo strzelam.

— Podoba mi się tak szczere wyznanie, zawołał — mało który z nieobeznanych z bronią gentlemenów postąpiłby równie otwarcie.

— Niech pan jednak zwróci uwagę — rzekłem — że za nami są drzwi, które napastnicy wyłamać mogą.

— Otóż właśnie — odparł — pilnowanie tych drzwi stanowi część zadania twego, Dawidzie. Z nabitym pistoletem musisz wejść na ławę, skąd dosięgnąć możesz okienka i strzelisz, gdy tylko ujrzysz kogo, dążącego ku wejściu. Nie koniec na tem; postanowiłem zrobić z ciebie żołnierza. Czego jeszcze strzedz wypada? — pytał.

— Daszka szklanego—objaśniłem — tylko potrzebowałbym mieć oczy po obu stronach głowy, gdyż, pilnując drzwi, muszę do daszka obrócić się plecami.

— I to prawda — przytwierdził Alan — Czyż nie masz jednak uszu?

— Niewątpliwie — zawołałem — będę słyszał tłuczenie szkła w górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

archiwum krajowego. W ten sposób zostałaby zniesioną posada dyrektora archiwum, a dr. Krzyżanowski objąłby za stosowną zapłatą tylko naczelny nadzór nad tą instytucyą.

Skutkiem tego komisya archiwalna postanowiła żądać w dalszym ciągu, aby rada miasta nadała adjunktowi archiwum, p. Antoniemu Chmielowi, tytuł archiwaryusza i przywróciła zniesioną posadę asystenta archiwalnego. O ile zyska na tem archiwum a straci kasa gminy, trudno przewidzieć i dlatego z góry sprawy tej przesądzać jeszcze nie można.

Koło I Tow. szkoły ludowej zawiadamia członków, iż walne Zgromadzenie tegoż Koła odbędzie się dnia 14 bm. (w sobotę) o godz. 6 wieczorem w sali Towarzystwa technicznego (Rynek l. 17 II piętro). Spodziewać się należy, iż członkowie spełnią swój obowiązek i zejdą się w dostatecznej liczbie dla wyboru komitetu i powzięcia ważnych uchwał.

Z pomnika Grottgera na plantacyach zrzucono dziś przykrywającą go budę. Został odsłonięty tylko biust wielkiego artysty. Nie możemy więc wiedzieć, jak ten biust wygląda, ale to, co widzimy, jest, krótko mówiąc, bardzo brzydkie. Na ciężkiej, ordynarnej ławie kamiennej wznosi się podstawa, równie nie wykwintna. Nie będzie, zdaje się, ozdobą plantacyi ten pomnik, przez przyjaciół „konkursowych“ oddany do wykonania.... przyjacielowi.

Chrzest nowych szkół krakowskich odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń rady miejskiej, gdyż sekcya szkolna zgodziła się na wniosek rady szkolnej okręgowej o nadanie szkołom tym nazw i niebawem przedłoży je do zatwierdzenia pełnej reprezentacyi miasta. Stosownie do tych wniosków nazwanoby XX szkołę wydziałową żeńską, mieszczącą się w nowym budynku przy Rynku Kleparskim, szkołą imienia Zbigniewa Oleśnickiego; XXI, szkołę pospolitą męską w budynku prywatnym przy ulicy Krupniczej pod liczbą 8. szkołą imienia Władysława Jagiełły; a XXII szkołę pospolitą żeńską, mieszczącą się w ratuszu na Kazimierzu, szkołą imienia Jana Długosza.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Bawiący chwilowo w naszem mieście dyrektor Maurycy Lazarus zwiedził wczoraj zakład fabryczny Dedreńskiego i spółki w Podgórzu, gdzie mu też pokazano odlane dotąd części pomnika Kościuszki. Pod wrażeniem piękności gotowego już torsu, poinformowawszy się, iż wykończenie pomnika trafia na nie do usunięcia przeszkody, wystosował dyrektor Lazarus do komitetu pismo, w którem oświadcza gowość wzniesienia pomnika wyłącznie swoim kosztem i ofiarowania go krajowi.

Jarmark wiosenny na konie w dniu dzisiejszym nie jest wcale tak ożywiony, a nawet rzec można, plac pod Ujeżdżalnią p. Targowskiego do godziny pół do dziesiątej był prawie pusty. Z wyjątkiem bowiem kilku oficerskich koni i paru handlarzy, którzy kręcili się na placu, nie było zresztą nikogo. Nikogo, jak nikogo, bo czerniło się od mundurków gimnazyalnych, które przychodzą tutaj gapić się na konie, lezą pod ich kopyta, i co chwila narażają się, zapewne dla własnej przyjemności, na niezbyt parlamentarne łajania ze strony stajennych.

Salon okrężny na rok 1903, urządzany przez krakowskie stowarzyszenie artystów polskich, zostanie w naszem mieście otwarty 15 września. Stosownie do życzenia, jakie wyrazili na walnem zgromadzeniu członkowie stowarzyszenia, instytucya przedsądu (*vorjury*) zostanie zniesioną we Lwowie i w Warszawie. Naturalnie nie wyklucza to koleżeńskiej dyskusyi. Skład sądu daje zupełną pewność bezstronności, gdy wchodzą tam tacy ludzie, jak J. Malczewski, prof. Wyczółkowski i Antoni Madejski dla Krakowa, A. Augustynowicz i Zefiryn Ćwikliński dla Lwowa, a K. Broniewski i prof. Stanisławski dla Warszawy.

Nasi artyści malarze i rzeźbiarze powinni obesłać pracami swemi ten nowy Salon bez względu na kierunki, w jakich pracują i zasady, jakie wyznają, gdyż zogniskowanie prac może zapewnić trwały rozwój i podniesienie sztuki polskiej na najwyższy szczebel.

„O początkach życia roślinnego na ziemi“ wygłosi dziś o godzinie 6-tej odczyt w sali zakładu fizycznego, przy ul. św. Anny, dr. Maryan Raciborski, profesor akademii rolniczej w Dublanach.

„Dziennikarz“?! Nasz zawód dziennikarski ma jedną bardzo ujemną stronę, oto posiadamy całe mnóstwo „kolegów“, o których żaden z nas niczego nie wie i dopiero wówczas dowiadujemy się o istnieniu takiego pana, gdy wyjdzie na jaw jakieś... świństwo, zdziałane przez niego *sub titulo* dziennikarstwa.

Wczoraj około godziny 10-tej, gdy wóz tramwaju elektrycznego nr. 27 stał przy moście podgórskim, wskoczyło doń jakieś indywiduum i przedstawiwszy się motorowemu jako „dziennikarz“, kazało mu w tej chwili ruszać w stronę miasta. Motorowy tłómaczył się wprawdzie, że ma jeszcze 2 minuty czasu do odjazdu, że konduktor odszedł do izby inspekcyjnej, ale pan „dziennikarz“ tak ostro „wsiadł“ na niego, że przestraszony usłuchał groźnego rozkazu i puścił się w drogę. Pojechał więc tramwaj z panem „dziennikarzem“, a konduktor, nazwiskiem Pozowski, piechotą z wyciągniętym językiem musiał gonić za nim i szczęśliwym trafem dopadł go wreszcie na Wolnicy.

Naturalnie p. Pozowski pociągnął zaraz motorowego do odpowiedzialności i spytał go, jakiem prawem wyruszył ze stacyi bez sygnału z jego strony. Tu wmieszał się bohaterski „dziennikarz“ i zaczął wymyślać p. Pozowskiego, grożąc mu „obabraniem“ „skargą redakcyjną“ do dyrekcyi i t. p. — Szermując w ten sposób językiem dojechał pan „dziennikarz“ do rynku i tu wysiadł. Wysiadł na swoje szczęście, bo właśnie w tej chwili wsiadł do tego samego wozu autentyczny dziennikarz, którego znał konduktor i któremu począł się żalić na postępowanie „kolegi“. Autentyczny dziennikarz oburzył się tem naturalnie i prosił o wskazanie owego „kolegi“... Wskazano mu go... i pokazało się, że owo indywidyum miało tyle wspólnego z dziennikarstwem, ile naprzykład ma kominiarz z biciem wieprzy...

Tacy „dziennikarze“ pojawiają się na bruku krakowskim bardzo często i publiczność nie powinna zwracać na nich nigdy uwagi, gdyż poznać ich bardzo łatwo po nietaktownem rażącem zachowaniu się, na które żaden prawdziwy dziennikarz nigdyby się nie zdobył...

Dobre dusze. Otrzymujemy następującą „skromną uwagę“, za krótką jednak, aby ją podać we właściwej rubryce.

„Do szeregu większości kradzieży należą kradzieże ubrań wierzchnich z przedpokojów; znikają palta i futra, rotundy i żakiety damskie, kosztowne czapki i t. p. Dziwić się jednak olbrzymiej liczbie tego rodzaju kradzieży nie można; właściciele rzeczy ułatwiają ich pochwycenie i rzeczywiście prowadzą na pokuszenie amatorów cudzej własności.

Nie mówiąc już o przedpokojach w mieszkaniach ludzi, nie odwiedzanych przez szerszą publiczność, zajrzyjmy do przedpokojów adwokatów, lekarzy, dentystów i t. p.; przedpokoje takie, to istne szatnie, z zawartości których nie omieszkają korzystać złodzieje.

Wogóle rozwieszanie rzeczy przez domowników w przedpokojach jest pewnego rodzaju niechlujstwem. Niechlujów tych (przepraszam za wyrażenie) złodzieje nazywają pobłażliwiej; oto jak określił rzecz niedawno w sądzie złodziej, operujący stale w przedpokojach, który spełnił w ciągu roku kilkadziesiąt tego rodzaju kradzieży:

— Dobre dusze powieszą łach w przedpokoju, to go wziąć łatwo; ja też i brałem“...

Waleczne niewiasty z Szczepańskiego. Jak pani „Jantoniowo“ sama opowiada „wszyćkim“ razem i „kuždymu“ z osobna, tak, nasamprzód sprawiedliwie była panną, a potem „wziena sy“ pana „Jantoniego“ i dopiero gwoli przysporzenia majątku, a łatwiejszego nakarmienia pięciu „gąb“, jakiemi los ją pobłogosławił, „ostała“ zieleniarką.

I płynęłoby życie pani „Jantoniowej“ bez skarg i trosk, choć w ciężkiej pracy, gdyby nie pan „Jantoni“, który, mając stolarski fach w ręku, poza warsztatem zajmował się gorąco hodowlą gołębi, pospolicie w krakowskiej gwarze „gołdoniami“ zwanych.

Te „gołdonie“ są plagą zacnej pani „Jantoniowej“, bo — pomijając już, że ile razy gdzieś na widnokręgu zamajaczą sylwetki obcych gołębi, tyle razy pan „Jantoni“ rzuca warsztat i gania swoje, by tylko jakiegoś „smolucha“ złapać do klapy, wszystkie jej koleżanki przy sposobności pierwszej lepszej, cokolwiek ostrzejszej wymiany zdań chrzczą ją „wstrętnem“ mianem... „gołdoniarki“...

Owóż akurat wczoraj rano, zaledwie pani „Jantoniowa“ rozbiła swój obóz na Szczepańskim, jakaś dobrodzika u sąsiadki, jej pani Mateuszowej, chciała poczynić zakupy, a nie mogąc z nią przyjść do porozumienia, zrobiła interes z panią „Jantoniową“. Naturalnie pani Mateuszowa nie mogła z lekkiem sercem patrzeć na to.

— Dzisz poni, mojo poni Kasprowo, jak ci ta „Jantoniowo“ kuždymu katolikowi szkodzi! Żydby bestyjo mioł dylikatniejsze suminie!...

— Niech tam ino nikt mojom osobom gemby nie wyciero — przestrzegła bez wyraźnego adresowania tych słów do Mateuszowej pani „Jantoniowa“.

— Także by mioł kto czem gębę wycierać, a takom „gołdoniarkom“!...

Szewska pasya ogarnęła panią „Jantoniowę“.

— Co? co? jo gołdoniarka? jo „gołdoniarka“? O! widzicie ją, co mi za pani! Zawlekło ci to jakiegoś męczybulę do ołtarzo, a tyraz miele pyskiem, jako hrabina!...

— Ino proszę mi męża od męczybulów nie wymyśloć, bo on jest czeladnik piekarski i tyla. Ja tam nikomu na skrobidesków nie włażę, i za „gołdoniami“ podwórca nie sprzątom!...

— A jo sprzątom? jo sprzątom? Czekoj bestyjo, jo ci zara sprzątnę!..

Pokazało się, że pani „Jantoniowa“ nigdy na darmo nie grozi, bo, zanim pani Mateuszowa spostrzegła, co się święci, dostała już tak potężnie „w imbryk, że się jej kawa nosem puściła“...

Podobno ustawa zmusza opornych do

oddawania długów. Pani Mateuszowa w tym wypadku widocznie nie chciała zapoznać się z tą ustawą, bo solidnie spłaciła i z procentem nawet to, co jej pożyczyła pani „Jantoniowa“...

Powstał krzyk, zgiełk, zbiegowisko. Władza w osobie pana „stojącego“ rozpoczęła urzędowanie — nastąpił zbrojny pokój, a dziś rano oba mocarstwa wniosły skargę, ale nie do sądu rozjemczego w Hadze, lecz do tutejszego powiatowego karnego, gdzie zwykle kończą się wszystkie... „pyskówki“...

Gromada wyjców i to najmarniejszego gatunku, bo nie posiadających ani krzty tego, co nazywamy głosem, słuchem i przyzwoitością, przeciągała wczoraj po godzinie 11-ej w nocy przez ulicę Szpitalną, wznosząc dzikie okrzyki i porykując hymn wesela ku strapieniu wszystkich okolicznych mieszkańców, którym ta głośna wyprawa spędziła sen słodki z oczu.

Dziwi to nas niezmiernie, że w mieście, gdzie każdy ma być podobno uświadomiony, ludzie świadomie mogą przerywać sen bliźnim i urządzać takie dzikie orgie po ulicach. Widocznie ani „Eleuterya“, ani „Trzeźwość“, ani „Eleusis“ nie mają zwolenników wśród pewnego odłamu młodzieży.

Samobójstwo. Dzisiaj o godz. 7-mej rano zawiadomiono telefonicznie tutejszą inspekcyę policyjną, że obok cmentarza rakowickiego powiesił się na konarze jakiś mężczyzna niewiadomego nazwiska. Przybywszy na miejsce wypadku, zastano już tutaj dra Schaittra. Denat, niewiadomego nazwiska, mogący liczyć 25 lat, powiesił się na pasku gumowym na jednem z drzew, okalających rów fortyfikacyjny na Olszy — ani papierów, ani pieniędzy przy nim nie znaleziono.

Według opinii dra Schaittra, śmierć musiała nastąpić jeszcze wieczorem. Wisielca spostrzegły najpierw idące na targ do miasta baby, i z krzykiem dały o tem znać na rogatce, skąd zawezwano telefonicznie policyę.

Na jarmark! W Głodomorach ruch niezwykły — dwór cały już od świtu na nogach. Grześ pakuje na gwałt walizy, Iwaś zaprzęga konie, a państwo połykają spiesznie kipiącą jeszcze kawę, gdyż czas już ostatni do pociągu. — Wyprawa na jarmark wiosenny do Krakowa jest dla pana Mikołaja i czcigodnej tegoż połowicy, pani Balbiny — niezwykłą uroczystością. Raz jedynie do roku pozwalają oni sobie na ten wybryk, gdyż wiadomo, jak to u galicyjskiego szlachcica w kieszeni... dwa tuziny aktów, grożących sekwestrem i kilka miedziaków — ale do rzeczy. Otóż państwo Mikołajowie, znalazłszy się wreszcie po wielu ambarasach i przygodach w przedziale drugoklasowego wagonu — poczęli układać program zajęć na dzień jutrzejszy. Z ołówkiem w ręku spisano pół miliona przeróżnych sprawunków, począwszy od „harnadli“, a skończywszy na pończochach — a pan Mikołaj, gorący konioman, widział się już właścicielem takiej pary koni, jakiej nikt w całej okolicy nie posiada. Ależ to będzie zazdrość — sąsiadka Nadymalska rozchoruje się ze złości na pewno!

Przybywszy wieczorem do Krakowa, rzeczy odesłali do jednego z porządnych hoteli, a sami, po wielu wahaniach się i przedstawieniach, odważyli się wreszcie wsiąść do tramwaju. E — bo to widzisz — prawił pan Mikołaj z tajemniczą miną — ja tam bardzo tej maszynie nie wierzę, wyleci iskra i już po człowieku... A czytałem ja po gazetach o tej elektryce dość. Okazała małżonka przycisnęła się do swej „opieki“ i nie odetchnęła wolniej, dopóki z tramwaju nie zeskoczono. O siódmej zdążyli jeszcze do teatru na Wyzwolenie.

Pierwszy akt zaimponował panu Mikołajowi — mnogość kostyumów i dekoracyi oszołomiła wprost — ilekroć tylko usłyszał „Polska!“, przytakiwał energicznie głową, pani Balbina otrząsnęła się z pierwszego wrażenia i w drugim akcie pospała się na dobre.

Nawet znaczące szturknięcie małżonka nic nie pomogło. Nie było innej rady, jak po drugim akcie wrócić dorożką do hotelu. Nazajutrz, po śniadaniu, wybrano się pod Kapucyny. Tu dopiero znalazł się p. Mikołaj w swoim żywiole. W pół godziny obznajmił się już z całą stajnią, i wiedział dokładnie, ile każdy koń kosztuje. — Koło godziny 11-tej tłum interesantów i widzów obległ formalnie „plac boju“. Przed oczyma rozpromienionego koniomana przesuwały się całe szeregi bryczek, wózków i powozików — wsparłszy się o baryerę, obserwował bacznie szpaki, gniade, kasztany, siwki i kare. Co chwila wskazywał na jakiś wózek i próbował „chodu“ i „ognia“ upatrzonych egzemplarzy. Po przeglądnięciu wszystkich zębów końskich i po wypróbowaniu najmniej 15 par, zdecydował się wreszcie na kupno dwóch zgrabnych kasztanków. Chodziło tylko o dobicie targu. Mendel Schwarzschwindel, który od urodzenia już zdradzał wielkie zdolności do handlu końmi, i doszedł w swym fachu do kunsztownej perfekcyi, przygotował już cały zasób argumentów do umotywowania przesolonej ceny. Oglądnięto konie i opukano na wszystkie strony, przepędzono kilkakrotnie w zaprzęgu i bez, pan Maciej wreszcie, zadowolony z prób, zaofiarował za parę 800 koron. Mendel niby to nie chciał się zgodzić, lecz w kwadrans był już akt sprzedaży spisany i p. Mikołaj stał się właścicielem dwóch dziarskich rumaków. Z rozradowaną miną powrócił do hotelu — i tu jeszcze wraz z p. Balbiną oglądnęli nabyte skarby. Podczas obiadu, na którym znajdowało się kilku przyjaciół p. Mikołaja i toasty sypały się jak z rogu, wpadł chłopak, pilnujący świeżo nabytych koni i z przerażeniem zdołał z siebie wydusić, że jednemu z koni wyleciało do obroku oko... Pan Mikołaj podniósł się, jakby piorunem rażony i całe towarzystwo udało się natychmiast do stajni, aby ujrzeć niesłychane zjawisko. Oto, co się pokazało! Koń miał oko wprawione, które przy schyleniu się, z powodu złego założenia — wysunęło się z jamy ocznej.

Na dalsze następstwa tego faktu zarzucamy zasłonę.

Powszechna wystawa środków spożywczych, napojów, środków hygienicznych etc. odbędzie się w Paryżu w kwietniu b. r.

Bliższej informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych w Galicyi oddz. I. ogłasza sprzedaż 14 tysięcy metrów kub. drzewa użytkowego rocznie, oraz dzierżawę tartaku w Ustrzykach dolnych.

Bliższej informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Gremialna obława, jaką zeszłej nocy przeprowadzono, powiększyła muzeum „pod Telegrafem“ o 80 przeszło osób.

W Administracyi naszego pisma znajduje się list do p. Wincentego K. Bartoszewskiego.

Z teatru. Na koncercie dla dzieci, który wykonanym zostanie w popołudniowych godzinach w niedzielę — przedstawiony będzie szereg żywych obrazów do bajki Kraszewskiego „Dziad i baba“, wedle ilustracyi Piotra Stachiewicza.— W części dramatycznej ujrzymy jednoaktową komedyjkę francuską „Terenia“ z małą Broncią i p. Zelwerowiczem w główoych rolach. W części deklamacyjnej wystąpią panna Arkawinówna i Mrozowska. P. Senowski odśpiewa „Krakowiaki“ Nowakowskiego, orkiestra 13 pułku zagra cztery odpowiednio dobrane numery.

Próby z dramatu P. Authelme'a „Dwa sumienia“ w pełnym toku.

Nekrologia.

Leon Epstein, lat 81.

Ze Lwowa piszą nam: „Odbyła się tu rewizya policyjno-sądowa u dra Mikołaja Hankiewicza, Grzegorza Harmatyja przewódców radykalnej partyi ruskiej i u jakiegoś studenta z Rosyi. U Hankiewicza i Harmatyja niczego nie znaleziono, a u owego studenta, którego aresztowano, znaleziono jakieś paszporty, listy i papiery. Rewizya ta stoi w związku z rewolucyjnemi broszurami rosyjskiemi, jakie ukazały się w husiatyńskim powiecie.

Starostwo husiatyńskie zauważyło, że we wsiach nadgranicznych dzieje się coś anormalnego. Wsi te nawiedził istny potop rewolucyjnych wydawnictw rosyjskich, dalsze zaś w tym kierunku badania wykazały, że rosyjskie wydawnictwa ze Szwajcaryi i Londynu dostają się do Rosyi w drodze przemytnictwa przez granice husiatyńskiego powiatu. Przy tem znaczna ilość egzemplarzy tych wydawnictw pozostaje w obrębie Galicyi. Wobec tego, że kolportaż i treść tych druków wedle obowiązujących w Austryi ustaw była karygodną, starostwo husiatyńskie, po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa, odstąpiło tę sprawę sądowi obwodowemu w Tarnopolu, który ze swej strony obszerne zarządził śledztwo.

W mieście naszem utrzymuje się uparcie pogłoska, że uwija się tu kilkunastu szpiegów rosyjskich, śledzących każdy krok zamieszkałych u nas poddanych rosyjskich.

Sprawa bądź co bądź jest niejasna. Jeżeli idzie o druki niedozwolone, a rozprzestrzeniane w Galicyi, to władza jest w porządku. Ale dziwnem byłoby, gdyby władze broniły interesów obcych.

Z Warszawy donoszą nam: Rozeszła się pogłoska, że p. Maryan Gawelowicz, redaktor „Bluszczu“, b. dyrektor teatru ludowego w Warszawie, obejmuje dyrekcyę teatru łódzkiego. — Kierunek literacki „Prawdy“ po p. Władysławie Bukowińskim, który usuwa się z tego stanowiska, obejmuje p. Wojciech Szukiewicz.

Pan baron. Głośną była swego czasu sprawa rezerwowego porucznika od huzarów, barona Gustawa Thavanata, który w przy-

stępie złego humoru nietylko nie raczył zapłacić w pewnej wiedeńskiej restauracyi za rybę, która mu nie smakowała, lecz nadto zelżył restauratora Hartmanna i groził mu rewolwerem. Bohater ten skazany został za ten wybryk na grzywnę w kwocie 2.000 koron. Kara ta widocznie nie powściągnęła wojowniczych zapędów tego pana, gdy znowu swoją osobą zajął sądy karne. Pewnego razu kazał się obwozić dorożkarzowi przez kilka godzin po Wiedniu, a następnie zawieźć do miejscowości Aspern nad Dunajem. Po powrocie wspaniałomyślny magnat za sześć tur z jednego krańca Wiednia na drugi i za jazdę do Aspern zapłacił dorożkarzowi tylko 12 koron. — Gdy dorożkarz zwrócił mu uwagę, że to jest stanowczo za mało, baron Thavanat zelżył go i uderzył laską. Wskutek skargi dorożkarza sąd w Gross-Enzersdorf skazał barona na grzywnę w kwocie 100 koron, względnie na 10 dni aresztu.

Ofiara moskiewskiego profesora. Katarzyna Koźlińska, którą były profesor chorób wewnętrznych przy uniwersytecie warszawskim, osławiony pedagog moskiewski, Zieniec, usiłował — jak sobie czytelnicy przypominają — zgwałcić, zmarła przed tygodniem. Sprawa jednak, wytoczona z jej powództwa przeciw Zieńcowi, wyznaczona na d. 19 marca w izbie sądowej warszawskiej, będzie w dalszym ciągu popieraną w imieniu spadkobierców.

O niesłychanej konkurencyi krakowskiej na wszystkich polach.

Średnio zamożny ojciec rodziny usiadł na ulicy pod latarnią, ciężko westchnął i zalał się gorzkiemi łzami.

Czytelnicy znają moje miękkie serce. Na widok łez ludzkich, starym zwyczajem, sięgam do kieszeni, po mistrzowsku udaję szukanie czegoś i wreszcie przemawiam miękim, współczującym głosem:

— Nie mam drobnych, lecz „niech Pan Bóg opatrzy".

Na ten raz, mężczyzna rzewnie płaczący, nie odpowiedział: „bodajeś nogę złamał", jak to bywa praktykowane przez żebraków fachowych, lecz szepnął przez krtań, zaciśniętą z bólu i żalu:

— Nie idzie mi o jałmużnę. Szukam miejsca dla swojego syna szesnastoletniego. — Chłopak ukończył cztery klasy i nie chce się dalej kształcić. Nosi bardzo świecące lakierki, uczęszcza do kawiarni, szczerzy zęby do szansonistek — jednem słowem, posiada warunki na lamparta wielkomiejskiego.

Odwiedziłem zarządy wszystkich tutejszych banków i instytucyi. Na wszystkich polach jest olbrzymia konkurencya. Wszędzie odprawiono mnie z niczem.

Usłyszał to przechodzący szewc męski i damski.

— Zwaryowałeś pan? — wtrącił. — Jeszcze nie jest tak źle; konkurencya ciąży nam nie na wszystkich polach. Tak np., my, szewcy pierwszorzędni, w braku dość wyrobionych „kopyciarzy", sprowadzamy „kopyta" z zagranicy, lub w najszczęśliwszym razie szukamy majstrów, którzy umieliby kopiować je z wzorów zagranicznych. Dzisiaj kopyciarstwo zaczyna na świecie wkraczać w dziedzinę fachów pomocniczych dla chirurgii i ortopedyki. Wykształć acan chłopaka na kopyciarza inteligentnego, a nie pożałujesz!

Człowiek znękany troską, pokręcił głową, osadzoną na cienkiej szyi.

— Cioteczny praprawnuk ś. p. cześnika nowogrodzkiego nie może być kopyciarzem.

— Natomiast może być bezmyślnym przepisywaczem referatów z pensyą 50 zlr. miesięcznie, chorą żoną i pięciorgiem drobnej dziatwy?

— Zgadłeś majster; przepisywanie nie uchybi tradycyom jego rodu

Szewc wzruszył ramionami, splunął i odszedł. Jego miejsce zastąpił niemłody obywatel miejski, wsparty na źle obrobionem szczudle.

— Wyobraź sobie, panie bekso — przemówił — straciłem nogę i wypadła mi gwałtowna potrzeba zaopatrzenia się w sztuczną, co mnie zmusza do poszukiwania doskonałej nogi sztucznej w jednem z miast bawarskich. Radzę z całego serca, poślij swego syna na naukę do ortopedysty. Jest to pole działań, mało dotąd wyzyskane.

W odpowiedzi, nieszczęśliwy ojciec zawołał:

— Przyprawaj jegomość nogę swojej prababce! Widzicie go! Będzie mojemu ukochanemu dziecku wymyślał od ortopedystów! Panowie bądźcie świadkami!

Szesnastoletni młodzieniec, z wykształceniem czteroklasowem, w dalszym ciągu oczekuje na posadę, która pozwoli mu nosić wysokie papierowe kołnierzyki, udawać eleganta, przymierać głodem i w rzeczywistości wcielić się do proletaryatu w najgorszym gatunku, do proletaryatu, który pożycza od przyjaciół 5 koron i nigdy ich nie nie zwraca, zalega w czynszu, z wieczną myślą, jak to on, potomek ś. p. cześnika, jest bardzo ciężko na tym świecie poszkodowany.

Wypowiadając skargi, będzie utykał na jedną lub obiedwie nogi, ponieważ szewc, niewykształcony należycie, nie miał wyobrażenia o rysunku stopy i uszył mu buty z miejscem na palce od tyłu i z piętami od frontu.

Jego żona, w najświetniejszej epoce swego życia, ciężko zapadnie na serce z winy fabrykanta gorsetów, nie mającego pojęcia o anatomii.

Potomkowie cześników zapominają, że pora dostojeństw dla nich przeminęła i że olbrzymiejąca z każdym dniem hydra społeczna domaga się coraz głośniej i natarczywiej: wybornie sporządzonych kopyt szewckich, sztucznych nóg, trwałych stołów, dobrze zbudowanych domów i rozmaitych innych wytworów przemysłu, który stanowi zarazem bogactwo kraju.

Gdy to kończę, w moim pokoju, z wielkim brzękiem wypadła szyba, wprawiona pozawczoraj przez żydka, który dawniej był grajkiem na weselach, lecz z przyczyny skaleczenia najgłówniejszego palca, chwycił się tego rzemiosła.

W kraju, którego synowie ubogich ojców, strojni w lakierki, oczekują posad w modnych kawiarniach — szklarstwem trudnią się skaleczeni w palec muzykanci.

„Precz z militaryzmem"!

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

— „Precz z militaryzmem"! taki okrzyk zabrzmiał wzdłuż i w szerz całego kraju węgierskiego; pod tem hasłem toczą się w Sejmie węgierskim debaty; z tą dążnością stronnictw opozycyjnych musi walczyć projekt nowej ustawy wojskowej, jaką rząd chce przeprowadzić.

W niedzielę ulice starej Budy i wspaniała Andrassy-utcza Pesztu były winownią demonstracyi, jaką pod powyższem hasłem urządziła ludność robotnicza należąca do partyi socyalistycznej i stronnictwo Kossutha. Przyszło do krwawych starć między demonstrującymi, a policyą. Z jednej strony padły kamienie, z drugiej dobyto szabel. Chwilę tę przedstawia właśnie nasza rycina, którą zaczerpnęliśmy z jednego z ilustrowanych pism budapeszteńskich.

Wiadomości polityczne.

Z Izby poselskiej.

Pos. Romańczuk na wczorajszem posiedzeniu przyznał Niemcom prawo do przewodniego stanowiska w Austryi, ponieważ mają do tego prawo „na mocy swej liczby, historycznego rozwoju, wysokiej kultury, materyalnej siły" i t. d. Niemcy powinni być zatem *primi inter pares*. W państwie wielojęzycznem jak Austrya, język pośredniczący w pewnych granicach jest nietylko pożądany, ale wprost konieczny. (Oklaski wśród Niemców). Także koniecznym jest język parlamentarny, a takim nie może być żaden inny język, jak niemiecki. (Wszechniemcy biją brawo). Opór Niemców przeciw zakładaniu niemieckich zakładów naukowych nie jest uzasadniony, ponieważ nie narusza to ich stanu posiadania. (O ruskim uniwersytecie mowa!). O naruszeniu stanu posiadania mogłaby być wtedy mowa, gdyby chciano niemieckie zakłady zamieniać na inne (jak niemieckie gimnazyum we Lwowie i w Brodach na polskie), lub niemiecki język w urzędach i sądzie zastępować innym językiem, jak się to stało przed laty w Galicyi. (Aha! chce języka niemieckiego w urzędzie i sądzie!). Rusini w walce Czechów i Niemców zajmują stanowisko objektywne, ale uznają, że Czesi zawdzięczają swą kulturę głównie Niemcom.

Dalej omawiał poseł ruski stosunki galicyjskie, przyczem powiedział, że w żadnym kraju nie zaszły w ostatnich latach tak znaczne zmiany, jak właśnie tam. Do końca lat 60-tych panował tam język niemiecki w szkołach i urzędach. Zmiana jednakże dokonywała się nie powoli, ale nagle, i z tej zmiany tylko Polacy wszystko dostali, a Rusinom została tylko ta mała cząstka, którą i pierwej mieli pod panowaniem Niemców, jednakowoż znacznie ukrócona(!). Najważniejszem jest jednak, że podczas, gdy dawniejsi panowie kraju, Niemcy, traktowali obie narodowości równomiernie, obecnie panami Rusinów stali się wrogowie, którzy wykonują swą władzę bezwzględnie i samowolnie. Z tego powodu zapanowała materyalna ruina i zupełna bezsilność Rusinów, którzy w Radzie państwa mają tylko ośmiu zastępców, a z tych tylko czterech swoich kandydatów, podczas gdy Polacy mają 70. Wygląda to tak, jak gdyby kierownicy polityki austryackiej wstąpili w ślady mężów stanu dawnej Polski.

Miły brat słowianin, wzdychający do panowania Niemców i niemieckiego języka!!

Mowca zarzuca rządowi, że wszystko czyni, aby wzmocnić żywioł niemiecki. Wierni naszym historycznym i narodowym ideałom — zakończył mowca — wierni testamentowi naszego wielkiego przewódcy, jesteśmy za równouprawnieniem wszystkich narodów, pragniemy tego wszystkiego, co stanowi prawdziwy postęp i wolność, w obronie jego chcemy walczyć, dążymy do państwa wolnego i zupełnie niezawisłego i zdrowego, w interesie wszystkich narodów.

Prezydent gabinetu Dr. Körber oświadcza, że rząd jest zupełnie bezstronnym i nie popiera żadnej narodowości przeciw drugiej. Skargi na lepsze traktowanie jednej, lub drugiej narodowości przy mianowaniu urzędników pochodzą zarówno ze strony czeskiej, jak i niemieckiej, co wskazuje na to, że obie skargi są nieuzasadnione.

Co do kwestyi autonomii Tyrolu południowego, rząd gotów jest zgodzić się na taki projekt, na który zgodzą się obie narodowości. Co do skarg ludności słowiańskiej w Dalmacyi, wskazuje minister na złożone przed kilku dniami oświadczenie, że nad pokojem na Bałkanie czuwają wspólnie Austrya i Rosya.

Dalej oświadczył minister: Także panów z Galicyi wschodniej chciałbym prosić o nieco odmienną taktykę. Ciężkie żale, z jakimi i tym razem wystąpili, tworzą już całą literaturę. (Wesołość). Powiadają oni naturalnie, że rząd zatyka sobie uszy watą, aby nic nie słyszeć; że Sejm galicyjski już zupełnie ma nieczuły słuch. (Wesołość). Ale w tem tkwi właśnie wielki błąd. Wiemy wszystko o prawdziwych stosunkach w Galicyi wschodniej i dlatego radziłbym ludności ruskiej, aby ze swemi zażaleniami i życzeniami wystąpiła wreszcie przed Sejmem galicyjskim, stanowczo, lojalnie i otwarcie, ale bez nienawiści. (Potakiwania). Rząd będzie tam popierał wasze słuszne życzenia. Ale właśnie dlatego, że narodowy antagonizm w kraju tym ma tak znaczne domieszki społeczne, mojem zdaniem jest koniecznem, aby zaniechano niebezpiecznej agitacyi i rozpoczęto rozumną pracę. (Oklaski). A teraz jeszcze słów kilka o strajkach rolnych. Mówię to tu całkiem otwarcie, że już teraz liczymy się z możliwością powtórzenia się strajków. Można strajkować, ale połączona tu z tem agitacya polityczna wzywa nas do baczności, a jeżeli agitacya ta posługuje się środkami nielegalnymi, to wymaga obrony i to bardzo poważnej obrony. Jest dość środków legalnych, aby utrzymać spokój w kraju pod każdym warunkiem.

Minister omawia następnie sprawy ministerstwa sprawiedliwości. Przy obsadzaniu posad sędziowskich rozstrzyga wyłącznie kwalifikacya. Trzeba się starać o sędziów dzielnych i pełnych charakteru. Minister podnosi konieczność reformy ordynacyi adwokackiej i notaryalnej, jakoteż reformy procedury i ustawy karnej. Projekt nowej ustawy karnej jest już na ukończeniu i należy mieć nadzieję, że Izba załatwi tę ustawę. Etat urzędników sędziowskich musi być odłączony od etatu prokuratoryi. (Oklaski).

Następnie omawia minister sprawy administracyi. Jest szczerym zwolennikiem autonomii, jednakże postanowienia o kompetencyi państwa, kraju i gminy wymagają gruntownej zmiany.

Rząd spodziewa się, że, skoro Izba załatwi się z ugodą, poprawią się ogólne stosunki ekonomiczne państwa.

Na tem obrady przerwano. Koniec posiedzenia przed g. 6 wiecz.; następne dziś.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 12 marca.

Przemyśl. Wczoraj wieczorem w dzielnicy zwanej „na Pochwiniu" wybuchł pożar, który zniszczył dwie realności. Straty obliczają na 10 tysięcy koron.

Wiedeń. Dyskusya w sprawie budżetowej, jak się spodziewają, zakończy się na jutrzejszem posiedzeniu, poczem Izba poselska przystąpi do debaty nad przedłożeniem ugodowem. Debaty te zakończą się w przyszłym tygodniu i odpowiednie wnioski zostaną przekazane komisyom.

Ferye wielkanocne Rady państwa rozpoczną się 3 kwietnia i trwać będą do 21, a zatem wiadomość, jaką podała „Die Zeit" o zwołaniu sejmów w czasie feryi wielkanocnych, jest nieprawdopodobną, gdyż dzień trzeciego kwietnia przypada już w Wielkim tygodniu.

Berlin. Krążą wieści, że Wilhelm II życzy sobie, aby syn jego, następca tronu, poślubił ks. Aleksandrę Kumberland, liczącą dziś 21 lat, podobno bardzo urodziwą. W Kopenhadze, dokąd się w kwietniu uda Wilhelm II, mają być nawiązane pertraktacye matrymonialne.

Haga. Były minister i poseł b. republiki transwaalskiej w Brukseli, dr. Leyds, przenosi się do Peterburga, gdzie obejmie zastępstwa wielkich firm holenderskich.

Otrzymane po południu dnia 12 marca.

Lwów. Wczoraj obradowała we Lwowie komisya wiecu 30 miast galicyjskich. Przewodniczył dr. Doliński burmistrz Przemyśla. W obradach uczestniczyli pp. dr. Johl z Jarosławia, Maryewski z Podgórza, dr. Goldhamer z Tarnopola i dr. Steuerman ze Stryja. Rozpatrywano głównie znany projekt rządowy ustawy przeciw opilstwu podając go wyczerpującej krytyce ze względu na to że mógłby niekorzystnie oddziałać na interesy miast, posiadających prawa propinacyi o tyle, że wprowadza przymus koncesyjny na sprzedaż trunków w zamkniętych naczyniach. Poruszono także kwestyę indemnizacyi miast za prawo propinacyi. Komisya uchwaliła wypracować odpowiedni memoryał który zawiezie do Wiednia deputacya z panami Dolińskim i Jahlem na czele i wręczy przedstawicielom Koła polskiego oraz innym wybitnym posłom do Rady państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa po odczytaniu wniosków i interpelacyi, wśród których znajdują się interpelacye:

Daszyńskiego w sprawie nadużyć praktykanta konceptowego przy starostwie w Kołomyi p. Bilińskiego;

Susterszica w sprawie zamiaru rządu, aby sesyę delegacyjną zwołać dopiero w jesieni, co interpelanci uważają za niestosowne ze względu na poważne zawikłania na Bałkanie;¦ przedsięwzięto kilka wyborów uzupełniających do komisyi, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej. Zabrał głos pos. dr. Schucker.

Schucker omawia wczorajszą mowę dra Koerbera. Podnosi, że Niemcy tak długo ze sceptyzmem patrzeć będą na na akcyę rządu, jak długo nie wykażą się jakąś faktyczną zdobyczą. Jednakże chęć do pracy dra Koerhera i jego wytrwałość, z jaką się stara uczynić parlament zdolnym do pracy, zasługuje na wszelkie uznanie.

Petersburg. Wychodzący w Tyflise dziennik urzędowy „Kaukaz" donosi, że w niedzielę odbyły się tam rozruchy na ulicach wywołane przez robotników. Demonstranci napadli na pogrzeb. Powstała bójka w czasie której zostali dwaj oficerowie ranni strzałami rewolwerowemi. Policya rozproszyła tłumy przy pomocy wojska, wiele osób aresztowano.

Konstytucya(?!) rosyjska.

Petersburg. „Prawitelstwiennyj Wiestnik" ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu następujący monsifest cara:

„Wstępując na tron przodków, uczyniliśmy święty ślub wobec Wszechmocnego i wobec własnego sumienia, by podstaw światowej potęgi Rosyi usilnie strzedz i życie swoje służbie dla kochanej ojczyzny poświęcić. Do spełnienia zadania wobec poddanych, wybraliśmy drogę, którą szli nasi poprzednicy, a zwłaszcza ojciec mój. Przedwczesny zgon nie pozwolił mu dokończyć pracy". Więc też car kończy jego dzieło ustalenia porządku i praw odpowiednio do potrzeb życia narodu.

Później car wypomina o wichrzeniach i naukach obcych rosyjskiemu życiu. „Zamieszki te niepokoją umysły poddanych, odciągając je od produktywnej pracy, i prują drogie sercu mojemu życie rodzinne i młodociane siły tak potrzebne dla ojczyzny".

„Ufając w uczciwe wypełnianie obowiązków służby przez wszystkich obywateli, powzięliśmy zamiar zaspokojenia niektórych potrzeb państwa. Uważając kościół prawosławny za panujący i poręczając wszystkiem innym wyznaniom swobodę wiary, car postanowił wydać zarządzenia w celu materyalnego polepszenia bytu prawosławnego duchowieństwa wiejskiego, aby powiększyć jego współudział w publicznem życiu. Odwiednio do zadania popierania stosunków ekonomicznych ludów ma być czynność instytucyi kredytowych państwa i banków szlacheckich oraz włościańskich dostosowana do rozwoju i interesów drobnej szlachty i włościan, którzy mają być filarami wspólnego życia.

Rewizya ustaw przeznaczonych dla narodu, ma być przydzieloną konferencyom gubernialnym, które mają te ustawy opracować i przystosować do lokalnych właściwości. Do konferencyi tych mają być powołane osoby cieszące się zaufaniem publiczności. Podstawą tych praw nienaruszających własności gminnej ma być droga umożliwienia włościanom wystąpienia z gminy.

Zarząd gubernialny i okręgowy ma być zreformowany przez powołanie miejscowych zastępców.

W końcu manifestu wzywa car poddanych do jak najściślejszego współdziałania w dziele polepszenia obyczajów podniesienia życia rodzinnego i publicznego oraz poleca ministrom i wyższym urzędnikom wypowiedzenie zdania o przeprowadzeniu jego zamiarów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Tani sklep Pod Kościuszką poleca

chrześcijański Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki.—Bieliznę stołową, męską i damską.

Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia.

Pokój kawalerski od 1-go kwietnia z całem utrzymaniem do wynajęcia. Wiadomość ul. Jabłonowskich 22, parter. 546 1

Osoba inteligentna w zastępstwie matek, przyjmie opiekę nad panienkami podczas przechadzek, wycieczek i t. p. pod bardzo przystępnemi warunkami. Zgłoszenia w „Kuryerze Krakowskim“. 552 1—3

Przyjmę Administracyę kamienicy, wrazie potrzeby mogę złożyć kaucyę wysokości 600 koron. — Zgłoszenia w Administracyi „Kuryera Krakowskiego“ pod H. S. 523 6—10

Poszukuje się zaraz Chłopca do handlu korzennego. Pierwszeństwo mają, którzy już pracowali poprzednio. Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego“. 540 2—4

Osoba umiejąca dobrze pisać na maszynie

znajdzie zaraz umieszczenie w jednej z instytucyj krajowych

Wiadomość w biurze Bronisł. Krasickiego, Karmelicka 40, I p.

Siatki gazowe po 30 ct.

oraz wykonuje kompletne urządzenia gazowe i wodociągowe. Przyjmuje do reperacyi wszelkie naprawy rowerów, oraz maszyn do szycia i ślusarstwo. — —

Zakład instalacyjny

Maryana Pułczyńskiego i A. Gärtner

547 1-10 Kraków, ul. Mikołajska l. 10.

Pracownia Kapeluszy damskich

H. Łopatkiewicz

ul. św. Tomasza 19,

poleca na sezon wiosenny i letni Kapelusze gotowe, również ubiera się takowe po cenach umiarkowanych. 551 1-26

Starsza osoba

dobrze obeznana z zarządem kuchni

znajdzie umieszczenie.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Kuryera“. 550 1—4

Ważne dla Panów — Właścicieli realności

wyjeżdżających do kąpiel lub nie mogących się osobiście zajmować:

Pierwsze konces. Biuro administracyi kamienic i kontroli rachunków

Bronisława Krasickiego

ul. Karmelicka l. 40, I p. —

przyjmie zlecenia w tym kierunku i wykonuje najdokładniej i najsumienniej. 548 1—8

Palacz wapna

młody człowiek, z kilkuletnią praktyką, posiadający chlubne świadectwa, rozumiejący się na wszelkich reperacyach pieców i uzdolniony w kilku sposobach wypalania wapna, władający kilkoma językami 641 2-5

poszukuje posady zaraz.

Adres: Michał Kowalczyk, Podgórze ul. Mickiewicza l. 24.

Tokarz metalu dla armatur mosiężnych obeznany z robotą na tokarni rewolwerowej **znajdzie korzystne zajęcie** po za obrębem Krakowa.

Biuro

Bronisława Krasickiego

Kraków, ul. Karmelicka l. 40.

Kilka miejsc na murach kamienic i realności dla umieszczenia tablic do ogłoszeń za opłatą wynajmu

Biuro

Bronisława Krasickiego

Kraków, ul. Karmelicka l. 40.

Polecone przez Tow. Lekarskie

Wody Mineralne

zawierające części składowe, jak:

Woda Bilińska, Giesshübler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka,

tudzież **specyalne lecznicze,**

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnową i ziemną

wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. 57

Merkury

Gazeta Losowań i Handlowa

Wychodzi 2 i 16-go każdego miesiąca

Treść Nr. 2, rocznik 6: Losowania. Przemysł galicyjski w r. 1902. Losy w r. 1902. Kronika handlowa. Przegląd giełdowy. Odpowiedzi redakcyi, itd.

Całoroczna prenumerata kosztuje 3 kor. 60 hal., półroczna 1 kor. 80 hal. — Numera okazowe darmo i opłatnie.

W styczniu otrzymają wszyscy Abonenci **bezpłatnie „Rocznik finansowy na rok 1903“** i kalendarzyk bankowy.

Adres administracyi: Kraków, Rynek gł. 5.

Do wynajęcia

SKLEP

z trzema ubikacyami

przy ul. Jagiellońskiej l. 7, róg ul. Szewskiej.

Wiadomość u stróża.

Największy 421 18—150

Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika l. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodz. wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzenia zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ceny możliwie najniższe, na żądanie opłata ratami miesięcznie.

Znaczne 468 18 25

zniżenie cen!

Pralnia Parowa

w KRAKOWIE przy ul. **GRODZKIEJ 9-11**

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż zniżyła ceny:

od koszuli . . . 9 ct.

„ kołnierza . . $1\frac{1}{2}$ „

„ pary mankietów 3 „

„ firanek białych 40 „

„ „ kremow. 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Przez Wysokie c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE

dla spraw wojskowych

475 3—24 emrt. rotmistrza

A. KORNBERGERA

w KRAKOWIE, UL. KARMELICKA L. 24.

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach dotyczących **służby wojskowej** i sporządza pośpiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach małżeństw, w sprawach szlachectwa i w sprawach dworskich, podania do Tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowym biurem informacyjnym połączony jest c. k. rządowo upoważniony

„Zakład wojskowo-naukowy“ i Pensyonat

Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Jaja wylęgowe

Kur czystej rasy

„Minorki czarne“

12 sztuk 4 korony

Kaczek białych olbrzymich

„PEKING“

12 sztuk 4 korony

wraz z opakowaniem

sprzedaje Dwór Grodkowice F. W. op. Brzezie. 546 2—6

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.